

# GIGANCI GITARY w Krakowie i Lublinie

Z twórcami formacji GIGANCI GITARY, **Jackiem Królikiem** i **Ryszardem Sygitowiczem**, rozmawiamy na drugi dzień po koncercie Solo Życia w Lublinie, który odbył się 23 września 2006.

**Dariusz Domański (TG):** Jestem pod wrażeniem wczorajszej imprezy! Występowało wielu świetnych wykonawców, ale gwiazdami byli GIGANCI GITARY. Podoba Wam się idea Imprezy Solo Życia?

**Jacek Królik (JK):** Cóż, chyba najbardziej kompetentną osobą do odpowiedzi byłby organizator i sprawca całego zamieszania, Mietek Jurecki. To właśnie jemu zawdzięczamy udział w tak fajnej imprezie, tak

zafascynowała mnie jedna rzecz. Ta impreza dotyczyła nie tylko solówek gitarowych, ale również solo na innych instrumentach: flecie prostym, fagocie, wiolonczeli i wielu innych. Gdy ja byłem adeptem gitarowym, nie było takich możliwości jak teraz. Taka impreza pozwala wyłonić ludzi rzeczywiście zdolnych. I może w przyszłości będziemy dumni z jakiegoś jeszcze nie odkrytego polskiego Paganiniego na flecie prostym..?

wszystkich na nowe rozwiązania...

**RS:** Tak, a jednocześnie znoszą się granice niepożebnie kiedyś stwarzane. Dawniej flet prosty kojarzył nam się wyłącznie ze szkołą muzyczną lub z poezją śpiewaną. Finaliści Mietka Jureckiego pokazują, że te granice da się przekraczać, da się łamać bariery i trzeba je łamać. Trzeba rozszerzać instrumentarium, bo dzięki temu muzyka staje się ciekawsza. Najwyższy



mocno nagłośnionej i tak nietuzinkowej. Włożył w nią mnóstwo pracy. Wiemy, że kosztowało go to parę miesięcy zmagania organizacyjnych i często merytorycznych. Impreza w końcu przerosła oczekiwania, spodziewałem się mocnego rockowego show, ale nie myślałem, że będzie aż tak fajnie. Bardzo mnie cieszy mnóstwo grających młodych ludzi. To daje nadzieję, że rynek nasz rozwija się w sposób światowy. A nasz team? To rzeczywiście duża i liczna sprawa! Nawet w pewnym momencie niebezpiecznie rozrósł się gitarowo. Przy braku dyscypliny organizacyjnej mogło to się skończyć katastrofą. Na szczęście tak się nie stało, bo pracowaliśmy wśród gentlemanów, którzy próbowali się wzajemnie słuchać. A przecież warunki w muszli koncertowej nie są aż tak wybitne, żeby każdy swój dźwięk można było w odpowiedni sposób sprzedać. Dla mnie ważna była kultura słuchania tego koncertu, rzecz również godna uwagi, gdyż nieczęsto się zdarza na koncercie rockowym, żeby widownia stojąca pod sceną autentycznie się bawiąc i płasząc, oceniała poszczególne popisy gitarzystów, solówek, i nagradzała je brawami selekcyjując jednocześnie to, co najciekawsze. Chwała im za to, było super.

**Ryszard Sygitowicz (RS):** W konkursie Solo Życia,

**Jak oceniacie poziom wykonania konkursowych?**

**JK:** Bardzo wysoko! Zwycięzca, który grał wspólnie z nami, to bardzo dobry gitarzysta. Po prostu grał profesjonalnie, jak zawodowiec!

Przyznam, że również stawałem na tego gitarzystę. Jego solówka była energetyczna, ale przemyślana, rozwijała się, wiele się w jej trakcie działo. Trzeba było się postarać, aby w krótkim, konkursowym popisie zawrzeć coś tak ciekawego.

**JK:** Wydaje mi się, że na tym etapie konkursu już nie było słabszych wykonawców. Nie jesteśmy w stanie tak dobrze wszystkiego ocenić, bo nie byliśmy w jury, dlatego nasza obserwacja jest tylko spontaniczna, z boku sceny. Po prostu gratulujemy zwycięzcy. Składam wyrazy uznania dla całej grupy finalistów, bo zostali wybrani rzeczywiście bardzo ciekawi ludzie. Potwierdzenie tego można było znaleźć na wieczornym jam session. Część tych ludzi przeniosła się wieczorem za kulisy – wszyscy głodni grania, łącznie z nami. Graliśmy na akustycznych instrumentach do późnych godzin nocnych albo wczesnych porannych.

**Możliwość udziału dowolnych instrumentów w konkursie powoduje, że na dalszy plan schodzą elementy techniczne, a ważna staje się przede wszystkim muzyka. Wspólne granie otwiera**

czas skończyć z podziałami na gitarowe czwórki be-  
atlesowskie. Dobrze, że w trakcie konkursu udało się pokazać tak szeroki wachlarz instrumentów.

**Porozmawiamy o GIGANTACH GITARY. Jak narodziła się idea powołania takiej formacji?**

**JK:** Zaczniemy od początku. Spotykaliśmy się z Ryskiem wielokrotnie, grając w różnych zespołach, wpadając na siebie na różnych trasach w całej Polsce. Co jakiś czas zdarzało nam się trochę porozmawiać, czasami zagrać parę dźwięków po koncertach. W końcu się zaprzyjaźniliśmy. Okazało się, że mamy duży apetyt na wspólne muzykowanie. Pierwszy koncert zagraliśmy w krakowskim klubie Rotunda. Później naszą bazą koncertową było Brzesko Okocim. Tam cyklicznie, co miesiąc graliśmy koncerty. Potrafiliśmy zgromadzić nawet pół miasteczka, w tamtejszym lokalnym klubie zaczęło zjeżdżać po jakimś czasie wiele gwiazd polskiej muzyki rock'n'rolowej, bo ideą naszych koncertów jest to, że nie szukamy naszego programu autorskiego. Bawimy się naszymi ulubionymi zabawkami z dzieciństwa, z młodości. Przypominamy utwory, które dla nas były ważne, odsłaniamy je w naszych spontanicznych aranżacjach, bo kolejną zasadą GIGANTÓW

# TOPRELACJE



Sygitowicz i Jurecki

GITARY jest świadoma rezygnacja z prób. Nasze próby są „telefoniczne”, ustalenia pewnych zasad współpracy i repertuaru na każdy koncert, bo ten repertuar jest bardzo obszerny. Teraz jesteśmy w stanie zagrać około 100 utworów, ale wybiórczo. I na tym się ta cała historia opiera: na interakcji, na solówkach, na zabawie. Zespół opiera się na tronie merytorycznym, do którego zalicza się Ryszard Sygitowicz i ja. Nazywamy siebie nawzajem pieśczołliwie Ojcem i Synem. To nieprzypadkowe określenie, bo okazało się że po latach wspólnego grania mamy tak podobną bazę... Oczywiście – w moim przypadku – jest to baza wtórna, bo Rysiek jest pierwszy, a ja jestem drugi...

RS: Nawet graliśmy kiedyś taki koncert zatytułowany „Ojciec i Syn” – takie hasło pojawiło się na plakacie! W każdym razie Jacek i ja jesteśmy w tym zespole od zawsze. Natomiast co do kooperantów, współpracujących muzyków, to jest ich dość spore grono. Bardzo często grywają z nami Jacek Krzaklewski, Jurek Styczyński, jeśli chodzi o gitarzystów, pojawił się również Marek Raduli. W Opolu mieliśmy przyjemność zagrać z Markiem Napiórkowskim, teraz dołączył Wojtek Hofman, który grał z nami pierwszy raz, ale również była to udana współpraca. Od początku projekt jest oparty o bas Mietka Jureckiego, chociaż zdarzają się również

R E K L A M A

**Garrison**  
GUITARS

*Rafał Wągliński*

**KISIELEWSKI**

WYŁĄCZNY DYSTRYBUTOR GITAR GARRISON W POLSCE  
60-122 POZNAŃ, UL. WĘGŁOWA 1/3, TEL. +61 62 32 500, WWW.KISIELEWSKI.COM.PL

FOTOGRAFIA: TOMEK ŚMIGA



## Finale Konkursu „Solo Życia” Lublin, 23 września 2006

Już po raz drugi, z inicjatywy Mietka Jureckiego (ex-BUDKA SUFLERA, LOGO), czołowego polskiego basisty, odbył się w Lublinie konkurs „Solo Życia”. Idea tej imprezy polega na wymyśleniu przez młodych muzyków z całej Polski solówek do akompaniamentu przygotowanego przez organizatorów. Nagrany przez Mietka Jureckiego podkład muzyczny



**Najlepsze solo zagrał Tomasz Rząd**

udostępniony został w internecie (m.in. na stronie [www.topguitar.pl](http://www.topguitar.pl)). Po ściągnięciu podkładu należało dograć do niego własne solo (na dowolnym instrumencie!) i wysłać nagranie do organizatorów. Spośród nadesłanych ponad 40 nagrań jury wybrało 7 wykonawców, którzy wystąpili na żywo podczas specjalnego koncertu 23 września br. w lubelskim amfiteatrze. Po wysłuchaniu wszystkich finalistów, Jury (Mieczysław Jurecki – przewodniczący jury; Piotr Koszałka, Dariusz Turecki, Artur Borkowski) zdecydowało, że najlepsze „Solo życia” zagrał Tomasz Rząd z Warszawy. II miejsce otrzymał Bartosz Jończyk, III miejsca: Artur Hołuszko i Jarosław Jaśkiewicz, a wyróżnienia: Mariusz Oleśkiewicz, Grzegorz Makiel, Sławomir Kanderski. Laureaci otrzymali nagrody ufundowane przez: Music Dealer i Sklep Muzyczny nr 1 Na Księżycu, SoundTrade, Interton, D5, Laboga, sklepy muzyczne Riff, Music Info, Magazyn Muzyków „TopGuitar” i wydawnictwo International Music Press, czasopismo „Estrada i Studio” i „Gitarzysta”.

Występy konkursowe to nie jedyne atrakcje, jakie czekały na słuchaczy przybyłych na lubelską imprezę. Konkurs poprzedziły występy zespołu BREMENN i Piotra Koszałki (zwycięzcy ubiegłorocznej edycji „Solo Życia”). Później wystąpił Adam Fulara, wirtuoz dwugryfowej gitary elektrycznej grający tappingiem oburęcznym. Po ogłoszeniu wyników konkursu rozpoczął się wielki koncert najlepszych polskich gitarzystów, czyli GIGANTÓW GITARY. Ryszard Sygutowicz, Mietek Jurecki, Jacek Królik, Jerzy Styczyński i Wojciech Hoffmann rozgrzali publiczność, która niezwykle żywo reagowała na najciekawsze solówki Gigantów nagradzając ich okrzykami aprobaty i oklaskami. Usłyszeliśmy kompozycje z repertuaru m.in. DEEP PURPLE, THE BEATLES, PINK FLOYD, Carlosa Santany i Gary’ego Moore’a. Koncert, w którym uczestniczyli również wokaliści (Krzysztof „Idol” Zalewski oraz Sławek Uniatowski) trwał do późnych godzin nocnych, czemu sprzyjała wyjątkowo korzystna, jak na tę porę roku pogoda.

Duże brawa należą się nie tylko organizatorom imprezy (wśród nich jej pomysłodawcy, Mietkowi Jureckiemu), ale także fundatorom nagród oraz władzom miasta, gdzie – jak się okazało – impreza ma dużego sprzymierzeńca w osobie prezydenta Lublina Andrzeja Pruszkowskiego, który – jako gitarzysta – zagrał kilka utworów wspólnie z muzykami na estradzie.



**Jacek Krzaklewski**

i inni basiści. Wystąpił z nami Robert Kubiszyn oraz Mirek Stępień. Graliśmy też koncert z Krzysztofem Ścierańskim, wspominamy ten występ jako bardzo energetyczny. Na perkusji grają Piotrek Królik albo Michał Dąbrówka. Pojawia się również Artek Malik. Zagrała z nami cała czołówka polskiej muzyki rockowej, która przyjeżdża na naprawdę nietypowych zasadach. Na tych koncertach nie wykonują swoich autorskich utworów, czasem tylko, na specjalne życzenie pojawi się coś z ich repertuaru. Założenie natomiast jest zupełnie inne. Oni również w tym momencie spełniają swoje kaprysy i fantasmagorie – grają i śpiewają zupełnie inne, niewykonywane wcześniej przez nich samych historie. Dla przykładu mogę podać, że Krzysztof



**Zdjęcie ze sztambucha: Królik i Sygutowicz**

Cugowski zaśpiewał DEEP PURPLE i DŻEM, Kasia Kowalska śpiewała ZEPPELINÓW, Grzegorz Turnau śpiewał QUEEN i Billego Joela, Artur Gadowski śpiewał Hendrixa. Pamiętnym wydarzeniem był koncert w Brzesku, kiedy występował z nami Grzegorz Turnau. Nagle zaśpiewał QUEENÓW, wyszło fenomenalnie! Było to dla mnie wielkim przeżyciem i nadal jest miłym wspomnieniem. Często zdarzają się takie momenty, kiedy tworzą się wiązanki muzyczne. Gramy jakiś utwór i nagle przy improwizacjach zaczynamy grać zupełnie inny

numer. Ostatnio graliśmy „M jak miłość”, pojawiło się gdzieś koło „Highway Star”, a przeszło w „Carmen”.

JK: Część numeru z improwizacją zaczyna ewoluować w niewiadomym kierunku, który w momencie startu nie jest nam jeszcze znany. Z reguły robimy to w trakcie bisów. Podczas koncertu w Krynicy graliśmy jeden numer przez półtorej godziny. Był to bis, który wystartował od „Smoke On The Water”, w środku oczywiście było... „M jak miłość”. Mietek Jurecki, kompozytor tego utworu, grał z nami na basie i tak się zastanawiał przez moment jak później przyznał, że skądś znał ten utwór, ale nie pamiętał skąd. Czasami dręczymy się takimi tematami z pogramicza. Mietka dręczą „M jak miłość”, mnie prześladowają BRATHANKI, a Rysia różne inne rzeczy. Oczywiście to są dowcipy sceniczne, które wzajemnie sobie robimy, naturalnie z premedytacją. Pojawia się dużo tematów ze starej BUDKI SUFLERA, gramy fragmenty numerów PERFECTU, ale również gramy Irenę Santor.

RS: Gramy wszystko! Najważniejsze jest to, że tak podane koncerty smakują wybornie. Trzeba po prostu być na naszych koncertach, aby bawić się razem z nami. Tego nie da się przeżyć przed telewizorem czy słuchając płyty. Poziom zabawy jest nieporównywalnie wyższy.



# KLASYCZNE BRZMIENIE w NOWYM WYDANIU

Szukaj w najlepszych sklepach muzycznych w twojej okolicy.



Silesia Music Center  
info@silesiamusiccenter.pl  
tel. 033/ 845 17 80



HANDMADE STRINGS SINCE 1919





**Wojtek Hoffman**



**Jacek Królik**

Tutaj dotykamy ważnego tematu ewentualnych nagrań i płyty. Wasz sceniczny żywioł udziela się oczywiście publiczności i próba powtórzenia tego w studiu chyba nie byłaby owocna. Płyta studyjna nie odda tego rodzaju klimatu. Pozostaje opcja wydania płyty DVD z jakiegoś niepowtarzalnego koncertu.

JK: Mamy już dość bogate archiwum naszych koncertów i kilka z nich jest naprawdę porządnie zarejestrowanych. Zastanawiam się czy kronikarsko nie powinniśmy czegoś takiego wydać. Pewnie to zrobimy. Natomiast poruszyłeś inną ważną sprawę. Czy płyta prezentująca nasze coverowe granie ma jakiegokolwiek sens. Raczej nie, ale nie odzegnujemy się oczywiście od zrobienia autorskiego projektu i właśnie zaczynamy naszą koncepcję wdrażać w życie. W jakimś sensie będzie to oparte na pracy Rysia i mojej. Tak to się z reguły odbywa, my zaczynamy pracę organiczną i u podstaw, a potem wszystko zaczyna obejmować pozostałych uczestników projektu. Myślimy o takim projekcie cały czas. Albo nazwiemy go znowu projektem „Ojciec i Syn”, albo uda nam się go rozszerzyć o wszystkich naszych GIGANTÓW. Chcę w tym momencie złożyć hołd naszym kolegom, z którymi gramy. Imponuje mi, jak spontanicznie te koncerty potrafią się potoczyć. To pokazuje wielką klasę muzyków współpracujących z GIGANTAMI GITARY, bo takie rzeczy często nie są możliwe na scenie, chodzi o taką szybką interakcję. Doświadczenie sceniczne niejednokrotnie pozwala nam na zagranie dowolnej melodii dosłownie od „mrugnęcia okiem”. Następnie ekspozycja przez jednego z nas, a inni podążają za grającym lub dokładają tercję.

RS: Do tego stopnia jesteśmy z Jackiem zgrani, że gdy chcemy zmienić głos, na przykład pójść kwintę wyżej... robimy to jednocześnie!

Fascynujący jest taki sposób doboru solówek przez członków zespołu, że pasują one do ogólnego obrazu utworu, a jednocześnie potrafią być tak różne. Wykorzystywanie pod koniec koncertu różnych tematów muzycznych po prostu rozwesela i gwarantuje świetną zabawę zarówno wykonawców, jak i słuchaczy.

JK: Tak właśnie planujemy koncerty. Przypominam sobie fantastyczny koncert w Międzyzdrojach. Układ sceny umożliwił nam pojedynek gitarowy. Jurek Sty-



czyński, Rysiek Sygitowicz i ja ustawiliśmy się w trójkacie, tak jak w słynnym pojedynku rewolwerowców w filmie „Dobry, zły, brzydki”. Staliśmy w trójkacie równobocznym i na zmianę, w różnych kierunkach, prowadziliśmy „rozmowę” gitarową. Trwało to jakieś 15 minut ku uciesze naszej i publiczności.

Czy swój projekt duetowy „Ojciec i Syn” będziecie rozbudowywać jako projekt płytowy?

JK: Tak, jest to projekt płytowy, oparty na potężnej bazie kompozytorskiej Ryszarda. Mnóstwo genialnych utworów, dotychczas nieopublikowanych, z różnego okresu działalności, tak zwanych „szufladowych”. Są to perełki, które trzeba odświeżyć, przypomnieć, pokazać. Ja oczywiście również mam trochę swoich utworów, zasznuflakowanych pomysłów; nasza współpraca układa się na tyle dobrze, że jesteśmy w stanie pozwolić sobie

na wspólne telefoniczne nawet aranżowanie utworów. Na przykład przed występem w Opolu wysyłał mi sobie krótkie fragmenty MP3 i spinał je w domowych warunkach na własnych komputerach. Przygotowaliśmy to z Ryszardem do takiego etapu, że po rozesłaniu materiału do wszystkich uczestników byliśmy w stanie zagrać razem w Opolu. Taka forma mrówczej pracy domowej się sprawdza i polega ona na tych samych fascynacjach i na wymianie inspiracji.

RS: Jacek mówił wcześniej o moich pomysłach, o bazie utworów, ale on sam ma przecież mnóstwo szufladowych kawałków, mnóstwo pomysłów, które tylko czekają na swoją chwilę.

Dziękuję za rozmowę.

**Foto: Dariusz Domański, KAMA**